

Cóż po Witkacym?

Takiego spektaklu nasz katastrofista nie chciałby zainspirować. Sposoby grania Witkacego w latach 60 i 70, kiedy stanowił jeszcze nowość, były różne. Istniały z grubsza biorąc dwie szkoły.

Jedna powiadała, że Witkacego należy grać realistycznie, bo wtedy uwydatni się jego absurdalność, groteska i to specyficzne "coś", dziwność jego utworów. Druga szkoła skłaniała się ku stosowaniu deformacji dla oddania treści i mieszanej estetyki tych dramatów. W jednym i drugim przypadku chodziło o jak największe przybliżenie problematyki Witkacego, katastroficzno-dekadenco-modernistycznej wizji przemian historycznych. Dziś jego wizje nie budzą już szoku, co nie znaczy, że problemy znikły, wręcz przeciwnie, koniec wieku tylko je zbanalizował, uczynił z nich truizm. A sztuka nie lubi truizmów; zwłaszcza teatr, który starzeje się szybko. Można się więc było spodziewać, że wystawiany dziś Witkacy, nie będzie przypominał dawnego.

■ tak też się okazało na spektaklu "Bzik tropikalnego" w Teatrze Rozmaitości wyreżyserowanym przez debiutanta Grzegorza Horstą d'Albertisa. Horst zbudował scenariusz swego przedstawienia z dwóch sztuk, "Mister Price'a i "Nowego wyzwolenia". Oglądamy na scenie historię silnych namiętności wyzwalanych przez tropikalny upał, graną jako parodia melodramatu, podbudowaną operową i egzotyczną muzyką.

Scenariusz "Bzika tropikalnego" opowiada o białych robiących pieniądze w koloniach. Góra, nagość, perwersja, nuda, narkotyki,

nienasylenie, dzika żądza, pokazane są zęczenie i w pierwszej części spektakli swoją parodystyczną manierą bawi. W części drugiej, niestety, siłą tego efektu słabnie. Aktorzy nadal prowadzeni są przez reżysera w filmopodobnej i realistycznej stylistyce Krystiana Lupy z "Lunatyków", ale zachwiana zostaje równowaga pomiędzy ironią formy a treścią, czego skutkiem jest nuda i kicz. Odnosi się wrażenie jakby reżyser wiedział "jak mówić" ale nie bardzo wiedział "co". Tracą na tym aktorzy, zwłaszcza bardzo utalentowana Maja Ostaszewska, znakomita w "Platonowie" Lupy, intrygujący i dobry w pierwszej części Cezary Kosiński. I traci na tym Witkacy, który z dowcipnego ale poważnego błazna staje się w trakcie spektaklu autorem nudnawego romansidła. Szkoda, bo przedstawienie zaczęło się obiecująco.

■ naczej niż "Panna Tutli-Putli" "operetka w 3 aktach w czystawej formie" Witkacego, która w reżyserii Krystyny Jandy stała się po prostu rewią. Na scenie wznosiły się wysoko schody, półubrane tancerki wykonywały na nich pływy wachlując się pawimi piórami, przy dźwiękach żywej klezmerskiej muzyki płynącej z zaimprovizowanego kanału. Potem zjawiała się u góry schodów tytułowa bohaterka w białym szlafroku, by następnie wylegiwać się przez cały akt leniwie na okrągłej sofie, po środku sceny. Z Witkacego wzięto tu histo-

ryjkę o dziewczynie, dla względów której oficer wybiera się zdobyć dzi ki łąd, tam wpada w ramiona ciemnej królowej, ale później łączy się szczęśliwie z ukochaną.

Tekst Witkacego jest parodią jego własnych poważnych dramatów. W tej realizacji dowcip językowy i ironia są całkowicie zatarłe, przez muzykę, przez nijaki sposób śpiewania i grania. Wystawa nie jest imponująco bogata, całość tonie w prząsnym uśmiechu, pocziwym kręceniu pupą i innych zbożnie pociesznych wygibasach tancerzy, czemu towarzyszą slogany anty-żywkowe w rodzaju "Alkohol albo zdrowie". Żadną miarą nie jest to podniecające jak Folies Bergeres, wpadających w ucho szlagierów musicalowych też brak, i w sumie - po prostu nudno. Ale część publiczności radośnie bije brawo do rytmu tej rozrywki bez myśli i polotu a ku pókrzepieniu serc. Zaiste nikt by katastrofisty o inspirację do takiego spektaklu nie podejrzewał, bo też i nie ma on z Witkacym nic wspólnego, raczej panowania podobnej sztuki się obawiał, gdy krakał o powszechnym zbydłczeniu. Ale żeby w Teatrze Powszechnym im. Zygmunta Hubnera...

ANNA SCHILLER

Stanisław Ignacy Witkiewicz
"Bzik tropikalny", reż. Grzegorza Horst d'Albertis, scen. Barbara Hanicka, muzyka Bolesław Rawski, Teatr Rozmaitości w Warszawie.

Stanisław Ignacy Witkiewicz
"Panna Tutli-Putli", reż. Krystyna Janda, muzyka Wojciech Borowski, scen. Maciej Preyer, premiera 26 stycznia 1997.